



Pożar w 1835 roku

## Trzy pożary w Nowym Jorku

Można zaryzykować stwierdzenie, że przyzwyczailiśmy się do regularnie wybuchających pożarów w różnych częściach naszego globu. Na wielu obszarach pełnią one znaczącą rolę w kształtowaniu ekosystemów leśnych, jako naturalny czynnik ekologiczny. Pojawiła się nawet doktryna „let it burn”, która umożliwia naturalną odbudowę struktury lasu. Niestety, także z naszej winy, pożary czasem wymykają się spod kontroli i przynoszą katastrofalne skutki.

Choć może to zabrzmieć przewrotnie, historia pokazała, że pożary w miastach z punktu widzenia rozwoju kultury technicznej w pewnym stopniu także stanowiły czynnik pozytywny. Oczywiście pozbawiały dachu nad głową, niszczyły zabudowę, przyczyniały się do ludzkich tragedii, niemniej jednak stwarzały możliwość poprawienia struktury tkanki miejskiej.

Wiele miast, nie tylko w Europie, ma na swoich kartach historii zapisane tragiczne, niszczycielskie pożary, które je odmieniły. Należy do nich także Nowy Jork. Mieszkańcy tego miasta przeżyli trzy ogromne pożogi, a pamięć o nich jest do dziś żywa.

### 1776 – u progu niepodległości

Ten pożar miał miejsce jeszcze przed powstaniem Stanów Zjednoczonych. W 1775 roku wybuchły walki o niepodległość. Latem następnego roku armia kontynentalna przegrała bitwę o Brooklyn i wycofała się przez East River na Manhattan. W lipcu 1776 roku, kilka dni po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Brytyjczycy, którymi dowodził generał William Howe, dotarli do Nowego Jorku. Jerzy Waszyngton pełniący od roku rolę Naczelnego Dowódcy zdawał sobie doskonale sprawę z niekorzystnego położenia. W otwartej walce jego wojska nie były w stanie przeciwstawić się dobrze wyszkolonej armii brytyjskiej. Na taki sukces należało jeszcze poczekać pięć miesięcy, do grudnia. Tymczasem nie było szans na obronę miasta, w którym mieszkało 25 tysięcy ludzi.

12 września Waszyngton wycofał swoje wojska, zostawiając duże miasto na pastwę losu. Problem jednak polegał na tym, że nie chciał on sprezentować Brytyjczykom strategicznego portu, a przede wszystkim dachu nad głową dla całej armii, na czas zbliżającej się zimy. Ówczesne zimy w Nowym Jorku mogły dać się we znaki nawet doskonale przygotowanym żołnierzom. Temperatury zazwyczaj spadały poniżej minus 20 stopni, chłód potęgowały częste i silne wiatry. Dowódca pisemnie zwrócił się do Kongresu Kontynentalnego o zgodę na spalenie miasta. Co ciekawe, dzisiaj Amerykanie raczej nie obnoszą się z tym potwierdzonym historyczną dokumentacją faktem. Wszyscy unikają tematu, bowiem to skaza na wizerunku dzielnego męża



## Tak przedstawiało się zagospodarowanie Manhattanu w 1776 roku

Ameryki. Takie zachowanie nie świadczy najlepiej o przyszłym prezydencie i stanowi dość wstydlivy wątek jego biografii. Ku rozczarowaniu Waszyngtona Kongres zdecydowanie się sprzeciwił odpowiadając, że „w żadnym wypadku Nowy Jork nie powinien zostać zniszczony”. Nie ulega wątpliwości, że jako cel nadrzędny uznawano życie ludzi. Wyglądało to, jakby Waszyngton przedkładał cele strategiczne nad etykę. Na jego usprawiedliwienie można zaznaczyć, że za spaleniem miasta opowiedzieli się także Nathanael Greene, wybitny generał wojsk kontynentalnych i John Jay, czołowy polityk amerykański, uznawany za jednego z ojców-założycieli Stanów Zjednoczonych. Obaj panowie dziś są bohaterami narodowymi, uznawanymi za wybitnych Amerykanów XVIII wieku.

Piętnastego września Anglicy zajęli Nowy Jork, a Waszyngton ze swoimi wojskami wycofał się 15 km na północ, do Harlem Heights. Tutaj należy się pewne wyjaśnienie. Opisywane wydarzenia miały miejsce na wyspie Manhattan, która w powszechnym mniemaniu jest niewielką częścią centrum Nowego Jorku. W rzeczywistości Manhattan ma dość sporą powierzchnię. Jest dłuższa, niż w Warszawie odległość między Ursynowem a Tarchominem, a na Śląsku między Mysłowicami a Oświęcimiem.

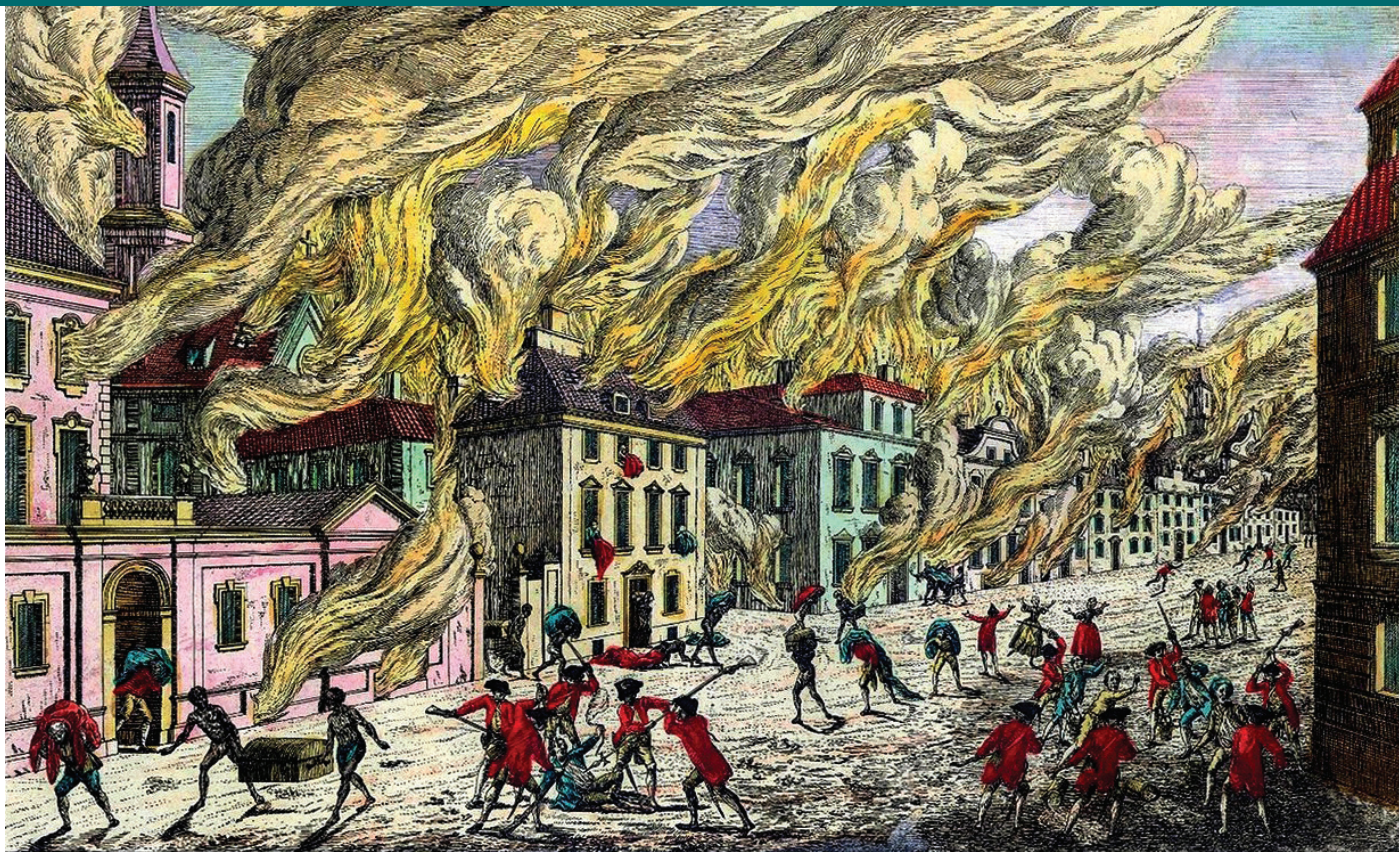
Część brytyjskiej armii ruszyła w stronę sił Waszyngtona. Na zboczach Harlem Heights rozegrała się bitwa. W jej wyniku wojska kontynentalne zostały zmuszone do dalszego odwrotu. Był to długi odwrot, a ostatecznym celem okazała się daleka Pensylwania. Porzucony Nowy Jork znalazł się całkowicie w rękach Brytyjczyków, którzy mieli decydować o losie wystraszonych mieszkańców.

W takich okolicznościach, nocą 20 września, wybuchł pożar w okolicy Whitehall Street, ulicy stanowiącej przedłużenie Broadwayu na południowym krańcu wyspy. W latach 70. XVIII wieku były to rejony odwiedzane przez ludzi o wątpliwej reputacji. Tak zwane „Fighting Cocks Tavern” kryło wiele podrzędnych karczm, nędznych zajazdów, a nawet domy publiczne. Ciasna, drewniana zabudowa natychmiast stanęła w ogniu. Pożar w mgnieniu oka przeniósł się do centrum, przecinając Broadway i docierając na zachód wyspy, do brzegów rzeki Hudson. Przerażeni mieszkańcy porzucali dobytek pragnąc ocalić życie. Większość z nich uciekła na pobliskie trawiaste łąki. Miesiąc wcześniej właśnie na tych łąkach zgromadzili się Nowojorczycy, by wysłuchać Deklaracji o Niepodległości czytanej przez Jerzego Waszyngtona. Teraz opuszczeni przez niego musieli ratować życie w tym samym miejscu. Jako ciekawostkę warto dodać, że opisywane łąki to obecnie nic innego, jak urządzonej w stylu barokowym i ozdobionej piękną fontanną City Hall Park, czyli największy park na południowym Manhattanie.

Znamienne jest, że pożaru nikt nie gasił. Powodów znajdziemy kilka. Przede wszystkim pożoga rozpętała się tak ogromna, że niemożliwym wydawało się nad nią zapanować. W dodatku nie funkcjonowała straż pożarna. Przed najazdem Brytyjczyków duża część mieszkańców przezornie opuściła miasto. Niektóre źródła podają, że liczba uciekinierów doszła nawet do 80% populacji miasta. Wśród uchodźców znalazły się służby pożarnicze, a tylko one potrafiły obsługiwać sprzęt gaśniczy. Jednak był jeszcze jeden powód rozprzestrzeniania się ognia. To sami Brytyjczycy, którzy nie wydawali się zainteresowani gaszeniem. Tylko niewielka część próbowała działać. Reszta uznała, że pali się dobytek wroga, więc interwencja jest niezasadna. Centrum Nowego Jorku między Broadwayem a rzeką Hudson przestało istnieć w ciągu kilkunastu godzin. Pożar strawił Kościół Świętej Trójcy, najważniejszą świątynię w mieście, ale szczęśliwie oszczędził Kaplicę św. Pawła, która przetrwała i stoi do dzisiaj otoczona wianuszkami wysokościowców.

Po kilku dniach pojawił się raport generała Howe, który wyraźnie sugerował, że celowego podpalenia dokonali Amerykanie. Rzeczywiście, było wiele dowodów - dzwonki alarmowe zniknęły w niewytłumaczalnych okolicznościach, a uszkodzony sprzęt





**Pożar w 1776 roku. Niewolnicy wynoszą kosztowności, a Brytyjczycy biją oficera wojsk kontynentalnych**

gaśniczy okazał się bezużyteczny. Nawet wiadra znaleziono z odciętymi uchwyty. Dziwnym trafem woda z wielu cystern w mieście została spuszczone tuż przed nieszczęściem. Raport zwracał także uwagę, że ogień pojawił się na niewielkim początkowo obszarze, ale w kilku punktach naraz.

Bezpośrednio po pożarze złapano wielu oficerów armii kontynentalnej w miejscach, w których nie powinno ich być. Brytyjczycy nie mieli dla nich litości, traktując ich jako szpiegów. Aresztowali i szczyteliowali lub powiesili wielu z nich, rzucając ich martwe ciała w płomienie. Wśród straconych znalazł się kapitan w Armii Kontynentalnej Nathan Hale, bohater narodowy USA i pierwszy szpieg Ameryki. Dziś jego pomnik stoi nie tylko we wspomnianym wcześniej City Hall Park w Nowym Jorku, ale także w wielu amerykańskich miastach. Jego imię nosi kilkaset szkół w USA, a nawet amerykański okręt podwodny USS Natan Hale.

Oczywiście przeciwna strona odparła zarzuty podpalenia. Otoczenie Waszyngtona nigdy się do tego nie przyznało obciążając Brytyjczyków, którzy rzekomo chcieli pozbyć się reszty mieszkańców, aby bez przeszkód plądrować miasto.

Czy rzeczywiście tak było? Po latach opublikowano list Jerzego Waszyngtona do Johna Hancocka, ówczesnego prezydenta Kongresu: „Opatrzność - lub jakiś dobry człowiek, zrobił dla nas więcej niż byliśmy skłonni zrobić dla siebie” - pisał przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych.

Brytyjczycy zamienili miasto w koszary. Świątynie przekształcili w więzienia, zostawiając tylko kościoły anglikańskie. Najtragiczniejsze jest to, że nie zrobiono nic w celu poprawienia ochrony przed pożarem!

Po tej tragedii Nowy Jork przez wiele lat przypominał zrujnowane miasto i wciąż był bezbronny w walce z pożogą. Drewno nadal pełniło rolę podstawowego



**Ruiny Kościoła Św. Trójcy. W roku 1846 tym miejscu powstał nowy kościół, który stoi do dziś**





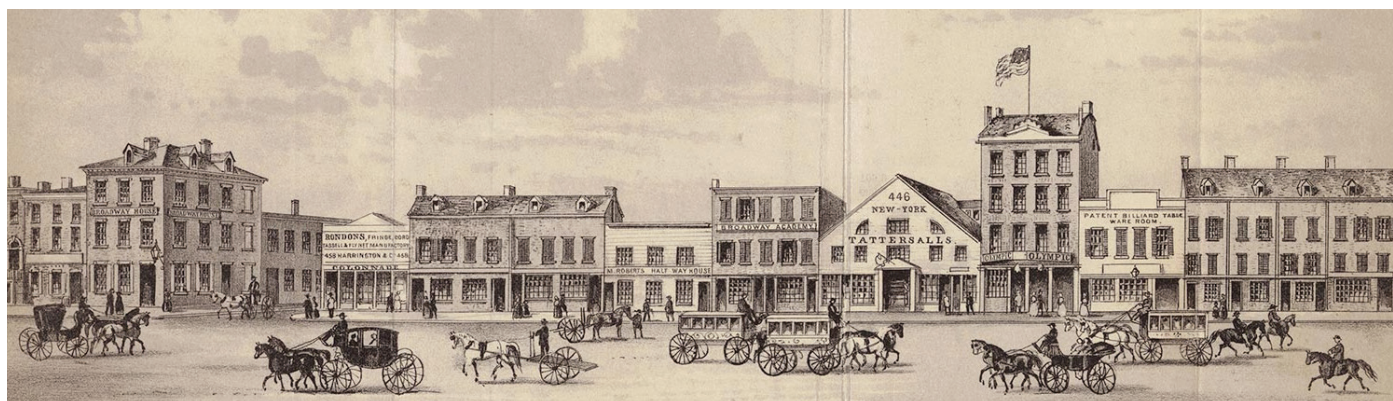
Mapa terenów objętych pożarem. Strzałką zaznaczono trawiaste łąki – miejsce ucieczki mieszkańców

materiału budowlanego. Wojska brytyjskie okupowały spalone miasto i nie wydawały się zainteresowane jego rozwojem. Tak działo się aż do dnia, w którym George Washington triumfalnie wrócił do Nowego Jorku 25 listopada 1783 r.

### 1835 – w okowach mrozu

W roku 1835 Nowy Jork był już największym i najważniejszym miastem w Stanach Zjednoczonych. Wykorzystał swoje doskonałe położenie i od Bostonu przejął rolę „wrót Ameryki”, angażując się w niemal połowę całego obrotu handlowego Stanów Zjednoczonych. Impulsem stymulującym rozwój miasta było otwarcie w 1825 roku Kanału Erie, łączącego rzekę Hudson z Wielkimi Jeziorami. Ten liczący sobie prawie 600 km szlak wodny, zbudowany z publicznych finansów, przyczynił się nie tylko do rozkwitu Nowego Jorku. Dzięki niemu zaistniały i zaczęły odgrywać poważną rolę dwa prowincjonalne dotąd miasta: Chicago i Detroit. Gdy go zbudowano, był drugim najdłuższym przekopem na świecie po Wielkim Kanale w Chinach. To wszystko wiązało się z zauważalnym przyrostem ludności. O ile w 1825 roku Nowy Jork liczył sobie 150 tys. mieszkańców, to w ciągu dziesięciu następnych lat liczba ta podwoiła się i w roku 1835 w mieście żyło 300 tys. osób.

Niestety, rozwój metropolii nie szedł w parze z działaniami przeciwpożarowymi. Nadal występowała zabudowa drewniana, a liczba strażaków powiększyła się nieznacznie, osiągając stan 1500 mężczyzn, przy czym większość pracowała na zasadzie ochotniczej. W ich dyspozycji było zaledwie 55 pomp, 6 jednostek z drabinami i 5 wozów z węzami. To zatrażająco mało, jak na tak wielkie miasto.



Nowojorska ulica w pierwszej Polowie XIX wieku





**Nowy Jork 1828 – zabudowa murowana miesza się z drewnianą, co sprzyja pożarom**

Nieszczęście nastąpiło 16 grudnia 1835 roku. W ogniu stanął wysoki, bo czterokondygnacyjny, magazyn suchych towarów przy Merchant Street. Dziś ta ulica nie istnieje, ale znającym Nowy Jork dużo powie nazwa Hanover Square. To obecnie niewielki, trójkątny plac z publicznym parkiem w finansowej dzielnicy dolnego Manhattanu. Plac ten znajduje się zaledwie 200 metrów od miejsca, w którym 59 lat wcześniej wybuchł pożar. Tym razem jednak wiatr wiał w przeciwną stronę. Płomienie wędrowały w kierunku południowo - wschodnim. W ogniu stanęły wszystkie budynki nad brzegiem East River, a nawet cumujące tam statki. Później świadkowie opowiadali, że widzieli łunę pożogi aż z Filadelfii. W prostej linii to odległość 125 km. Podobnie jak w 1776 roku, działania straży pożarnej były mocno ograniczone. Tym razem jednak nie z powodu sabotażu i niechęci do gaszenia. Przyczyną okazały się skrajnie niskie temperatury. Szesnastego grudnia w Nowym Jorku panował dotkliwy mroz. Temperatura spadała od kilku dni i zatrzymała się na 27 stopniach poniżej zera. Ówczesny poziom techniki pozwalał skutecznie walczyć z ogniem, ale gaszenie płomieni w tak ekstremalnych warunkach stanowiło zadanie niewykonalne. East River pokryła się grubą warstwą lodu. Strażacy ręcznie wiercili przeręble, ale wydobyta woda natychmiast zamarzała w węzach i wokół nich. Żadna sikawka nie chciała funkcjonować. Przy takim mrozie techniczne możliwości sprzętu strażackiego z pierwszej połowy XIX wieku okazywały się niedostateczne i jednym sposobem walki z żywiołem dającym szansę powodzenia było systematyczne wyburzanie domostw, co pozbawiało Zawalone, ciasno spiętrzone dynków nie zajmowały się tak konstrukcje ścian. Taki sposób ale tylko on gwarantował po- niebawem na całym Manhat- wysadzania budynków. To szalał bez przeszkód. Praca do kontroli spalonych obiektów przed okradzeniem z koszt- zachować.

Wreszcie, po piętnastu go- 600 budynków, ogień przy- straty. Podobnie jak sześć razem przestała istnieć cała stwił 13 akrów zabudowanej

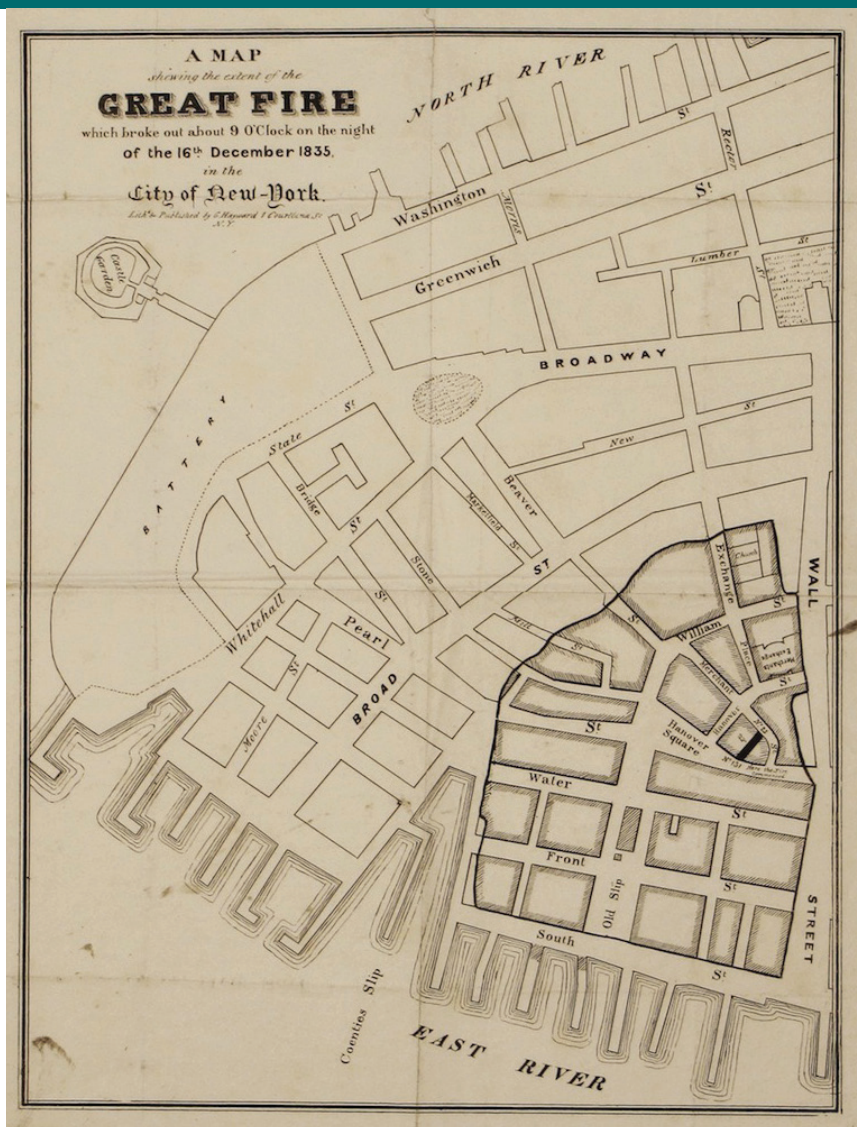


**Płonie magazyn suchych towarów przy Merchant Street**

ogień materiału palnego. drewniane elementy bu- łatwo, jak stojące pionowo wydawał się drastyczny, konanie pożaru. Niestety, tanie zabrakło prochu do zatrzymało akcję, a żywioł strażaków ograniczyła się tów i zabezpieczania ich towności, które mogły się

dzinach i strawieniu około gaś i można było liczyć dekad wcześniej, tak tym dzielnica. Żywioł unice- powierzchni miejskiej,





**Mapa spalonych obszarów Nowego Jorku w 1835 roku**

czyli ponad 50.000 m<sup>2</sup>. Spłonęły okolice od dzisiejszej ulicy Pearl Street do wybrzeża East River. Zarówno w 1835 roku, jak i obecnie ten fragment miasta nosi nazwę Coenties Slip i zajmuje obszar całego wybrzeża poniżej Mostu Brooklynskiego. Zniszczenia okazały się niezwykle dotkliwe, bowiem po zbudowaniu wspomnianego wcześniej Kanału Erie w 1825 roku, rejon przeżywał okres rozkwitu, zamieniając się w prężne centrum amerykańskiego biznesu. Powstało mnóstwo biur, nowych sklepów, wykwintnych restauracji i hoteli. Nowo wybudowany gmach giełdy towarowej był symbolem potęgi gospodarczej Nowego Jorku. Dzielnica miała nawet własną pocztę i giełdę papierów wartościowych, poprzedniczkę dzisiejszej giełdy na Wall Street. Reprezentacyjne budynki były murowane, ale wiele innych zbudowano z drewna, choć jak podają archiwalne dokumenty, zazwyczaj posiadały żelazne okucia drzwi i okien oraz miedziane dachy. Świadkowie opowiadali, że powstałe przy pożarze ciepło roztopiło miedź, która kapłała z zawalonych dachów. Wiatr przeniósł ogień na zacumowane statki. Były to jednostki obsługujące żeglugę między Nowym Jorkiem a Detroit. Niemal wszystkie uległy zniszczeniu w większym lub mniejszym stopniu. Niektóre tak poważnie, że już nie nadawały się do remontu.

Przeprowadzono dochodzenie, ale winowajca

nie został wskazany. Komisja stwierdziła, że przyczyną pożaru była pęknięta rura doprowadzająca gaz do domostw w pobliżu magazynu materiałów suchych przy Merchant Street.

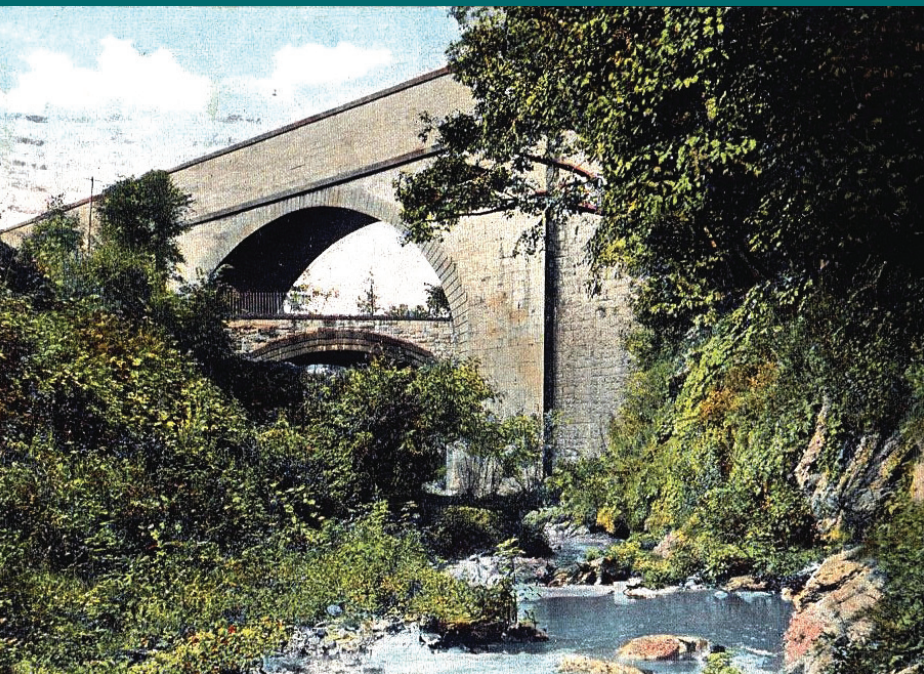
Pożar okazał się ogromną tragedią ale trzeba jasno powiedzieć, że nowojorczyści potrafili wyciągnąć właściwe wnioski. Ich postawa, solidarna współpraca mieszkańców z firmami ubezpieczeniowymi i bankami do dziś może imponować. Wszyscy zjednoczyli się przy odbudowie miasta. Wprowadzono przepisy zakazujące stawiania drewnianych obiektów. Ulice znacznie poszerzono, a inne wytyczono od nowa. Powstała wówczas siatka z niewielkimi zmianami istnieje do dzisiaj. Niestety, rozsądny zakaz budowania z drewna nie obejmował całego miasta, tylko obszary pogorzeliska.

Banki, chcąc zapobiec kryzysowi, oferowały korzystne pożyczki na odbudowę. Trochę inaczej miała się rzecz z towarzystwami ubezpieczeniowymi. Aż 23 z 26 już nigdy się nie podniosły. Ocalałe natomiast zupełnie zmieniły swoją strategię. Od tego czasu firmy ubezpieczeniowe aktywnie współpracowały przy wszelkich działaniach na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa pożarowego, partycypując w kosztach. Nie wszyscy Amerykanie wiedzą, że na zgłiszczach tragedii roku 1835 zbudowała swoją fortunę firma The Hartford – gigant ubezpieczeniowy, który świetnie prosperuje do dzisiaj.

Kolejnym istotnym następstwem kataklizmu była gruntowna reforma struktur straży pożarnej. Nowojorczyści zaczęli inaczej postrzegać tę instytucję i znalazły się fundusze na jej rozwój. To przyniosło korzyści nie tylko w czasie następnego pożaru, ale skutkuje do dzisiaj. Na pewno efektem zmian po 1835 roku jest godna podziwu postawa strażaków po atakach na World Trade Center w 2001 roku.

Na koniec należy wspomnieć o jednej z najważniejszych korzyści wynikłych z tragicznego pożaru. W 1837 roku rozpoczęła się budowa magistrali wodociągowej Old Croton. W ciągu pięciu lat powstała duża tama i liczący 66 km długości akwedukt, którym zaczęto sprowadzać wodę z rzeki Croton. Ten, jak na ówczesne czasy, cud techniki działał aż do 1955 roku, czyli grubo ponad 100 lat. Całość funkcjonowała wyłącznie dzięki grawitacji, a 35 milionów galonów wody transportowały kanały o przekroju 8 stóp. Wewnątrz kanału znajdował się chodnik dla konserwatorów. Energia spadku była tak potężna, że na szlaku powstała fontanna wyrzucająca strumienie wody o wysokości pięciu pięter.





**Akwedukt Old Crotonpodłożu, bez wysuniętego podwozia**

Dostarczana woda była słodka i pozbawiona słonego posmaku, który cechował lokalne źródła wyspy Manhattan. Old Croton nie tylko dostarczał pitną wodę nowojorczykom, ale także znacząco podniósł walory bezpieczeństwa pożarowego miasta. Dziś na szlaku akweduktu powstała atrakcyjna ścieżka edukacyjna i oferowane są nawet wycieczki z przewodnikiem.

W roku 1836 Counties Slip zaczęło budować się od nowa. Powstawały solidne i wartościowe architektonicznie budynki. Wszystkie posiadały rozwiązania techniczne niezbędne dla zachowania bezpieczeństwa w razie pożaru. Wiele z tych budynków stoi do dziś, obudowanych drapaczami chmur. Counties Slip obecnie doczekała się rangi ulicy zabytkowej. Stoi przy niej kilka starych, murowanych domów wybudowanych krótko po 1835 roku.

**Counties Slip, stary dom na tle drapaczy chmur**



### 1845 – wielka eksplozja

Ten pożar przekonał nawet najbardziej sceptycznie nastawionych nowojorczyków, że inwestowanie w ochronę przeciwpożarową to priorytet dla tak dużej metropolii. Gdy w drugiej godzinie pożogi w ogniu stanął magazyn salety powodując potężny wybuch wydawało się, że nic nie jest w stanie uratować zabudowy południowego Manhattanu. Ale tym razem miasto było przy-



**Wielki wybuch salety, to on zabił wielu Nowojorczyków**



gotowane i strażacy nie musieli biernie przyglądać się katastrofie, jak to miało miejsce w roku 1835. Choć służby ratownicze dały przykład sprawnie zorganizowanej akcji i dość szybko zażegnały niebezpieczeństwo, to paradoksalnie w tym pożarze zginęło najwięcej, bo aż 30 osób.

Ogień pojawił się o godzinie 2.30 w nocy 19 lipca 1845 roku. W płomieniach stanęła fabryka oliwy i świec wytwarzanych z wietrznego tłuszczu, mieszcząca się na New Street 34. Dziś jest to wąska, jednokierunkowa uliczka z budynkami tak wysokimi, że słońce dociera tu bezpośrednio tylko przez 15 minut, około godziny 14. Uliczka wpada do Wall Street, tuż obok znanej na całym świecie giełdy papierów wartościowych. 350 metrów dalej, w kierunku północno-wschodnim, zaczyna się park w miejscu dawnych wież World Trade Centrum.

Tak jest dzisiaj, ale 175 lat temu w okolicy znajdowało się wiele drewnianych domów. Dalej na wschód stały już tylko budynki murowane, wzniesione po 1835 roku. Zresztą ten pożar rozpoczął się ledwie 250 metrów od Hanover Square, czyli miejsca wybuchu poprzedniej pożogi.

Ogień szybko dotarł do Broad Street, gdzie znajdował się wspomniany magazyn łatwopalnej salety. Spektakularne wybuchy rozświetliły całe miasto i słyszano je nawet w Jersey, po drugiej stronie rzeki Hudson. Eksplozja spowodowała jednoczesne zawalenie się kilku domów w sąsiedztwie. To właśnie ona przyczyniła się do śmierci tak wielu osób. Ludzie ginęli nie tylko w płomieniach. Zabijały ich lecące cegły i fruwające elementy okiennic. Niektórych ciał, w tym jednego strażaka nazwiskiem Cowdrey, nigdy nie odnaleziono. Służby ratownicze pośpiesznie uwijały się by opanować ogień po wybuchu, gdy po chwili nastąpiła druga eksplozja. Po niej już nie było co gasić w tym miejscu.

Na końcu Wall Street wyróżnia się strzelisty Kościół Świętej Trójcy (Trinity Church). Wysoka na 86 metrów świątynia neogotycka stanęła w miejscu spalonego w 1776 roku kościoła, o czym tekst wspomina w pierwszej części. Przez 23 lata był to najwyższy budynek w Stanach Zjednoczonych. Dzięki sprawnym działaniom strażaków Trinity Church nie ucierpiał i płomienie go oszczędziły. Po wielu latach wmurowano tam tablicę pamiątkową poświęconą wszystkim nowojorskim strażakom. W inskrypcji zamieszczono także nazwisko Augustusa L. Cowdrey'a – zaginionego bohatera z 1845 roku.

Magazyn salety przestał istnieć, ale dziesiątki innych budynków można było jeszcze ratować. Na szczęście nie brakowało wody. Ukończony trzy lata wcześniej akwedukt Croton dostarczał jej pod dostatkiem. Procentowały poczynione wcześniej inwestycje. Dzięki ofiarnemu zaangażowaniu wszystkich służb, do godziny 13 ugaszono ogień. Pożar zniszczył 345 budynków w okolicach Wall Street, Broad Street, Broadwayu i Beaver Street. Szkody były ogromne. Oceniono je na niemal 10 milionów dolarów, co w dzisiejszej relacji stanowi równowartość prawie 270 milionów. Jednak największą stratą była śmierć nowojorczyków. Zginęło 26 cywili i 4 strażaków. Kroniki wspominają o przykrych incydentach na pogorzelisku. Mnożyły się kradzieże, starsze osoby wykorzystywano pod pretekstem pomocy, ograbiając je z uratowanych kosztowności.

Po pożarze starano się ustalić jego przyczyny, ale nigdy to się nie udało. Postawiono zarzuty o niedopilnowanie obowiązków i posiadanie prochu dwóm pracownikom fabryki świec, ale niczego im nie udowodniono.

Podobnie jak w 1835 roku, tak i teraz wydano szereg nowych przepisów. Zaczął obowiązywać ogólny zakaz stawiania drewnianych budynków, który tym razem dotyczył całego miasta, a nie tylko obiektów stawianych w miejscu pogorzeliska. Zaczęto nawet mówić o konieczności budowania domów z ewakuacyjnymi schodami od strony dziedzińca, tak dziś charakterystycznych dla Nowego Jorku. Jednak mieszkańcy metropolii nie dojrzeliby jeszcze do takiego rozwiązania i nie chcieli go zaakceptować. Obowiązkowo zabezpieczenie zaczęło obowiązywać dopiero od 1911 roku, po pożarze Brown Building.

Katastrofa w 1845 roku wpłynęła także na zmianę struktur straży pożarnej, choć w tym przypadku do służb ratowniczych nie można było mieć jakichkolwiek zastrzeżeń. Poza jednostkami podstawowymi utworzono zaplecze w postaci oddziału rezerwowego. Była to tak zwana Kompania Strażaków Zwolnionych - Exempt Fireman's Company. W jej skład wchodziły osoby, które wykazywały się odpowiednim wyszkoleniem i praktyką pracy w jednostkach gaśniczych, ale z jakichś względów opuściły je.



Kościół Św. Trójcy w 1846 roku





Mapa zasięgu pożaru w 1845 roku

To nieprawda, że po roku 1845 w Nowym Jorku nie pojawiały się więcej żadne pożary. Było ich bardzo wiele, ale żaden nie miał już znaczącego wpływu na rozwój miasta. Zazwyczaj w płomieniach stawały pojedyncze budynki, a ogień się nie rozprzestrzeniał.. Oczywiście głównym tego powodem była zmiana materiałów budowlanych. Przepisy zabroniły stawiania drewnianych konstrukcji i to w największym stopniu uratowało Nowy Jork przed kolejnymi nieszczęściami. Straż Pożarna nadal ma dużo pracy. Jak często jest to zajęcie niebezpieczne, świadczy choćby tragedia World Trade Center w 2001 roku.

**Jerzy Lemański**

## ŹRÓDŁA

I. N. Phelps Stokes' - 50 "disastrous" fires in New York between 1628 and 1913

A.E. Costello - Our Firemen, 1887

Clerk David Valentine - Manuals of the Corporation of the City of New York

<https://www.atlasobscura.com/places/old-croton-aqueduct-trail>

<https://www.history.com/news/great-fire-new-york-1835>

Terry Golway, So Others Might Live: A History of New York's Bravest, 2002